Nr. 95. Kraków, piątek 6 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 5 lipca.

Obywatel austryacki w cytadeli warszawskiej!

Znowu mamy do zanotowania bezprawie rządu moskiewskiego. Od Bożego narodzenia przebywa w cytadeli warszawskiej Kazimierz Jasiński, z zawodu drukarz, obywatel austryacki. Nikt się o niego nie troszczy, siedzi zapomniany zupełnie. W dodatku aresztowano również jego matkę i siostrę i osadzono również w cytadeli.

Do całego szeregu ofiar caratu, począwszy od studenta Komara, który rzucił się pod koła pociągu, aby nie wpaść w ręce żandarmów rosyjskich, skończywszy na Rozwodzie i Wojnarze, powtarzą się ten wzburzający i upokarzający fakt, że ani społeczeństwo, ani nasze miarodajne czynniki nie troszczą się zupełnie o takie „drobnostki“.

A przecież złamanie prawa międzynarodowego, bezprawnie dokonane na obcym obywatelu nie jest drobnostką, lecz bezwstydnym gwałtem, który wymaga energicznego protestu!

Ministrem spraw zagranicznych jest Polak, hr. Gołuchowski. „Koło polskie“ jest podobno najpotężniejszem w Austryi; dlaczegóż nie staje w obronie biednego skazańca, dręczonego przez zbirów moskiewskich?

Gdy idzie o Chiny, wysyła hr. Gołuchowski stare i źle zbudowane okręty wojenne, wysyła żołnierzy, aby się zdawało, że i Austrya jest „wielkiem mocarstwem“, chociaż każdy wie, że tak nie jest.

Co innego znów, gdy w więzieniu moskiewskiem dręczony jest obywatel austryacki. Hr. Gołuchowski nie podejmie zapewne żadnych kroków, aby go uwolnić, bo musiałby wówczas wystąpić przeciw Rosyi, a z Rosyą łączą Austryę „serdeczne stosunki“...

Ale nas, Polaków, nie łączą „serdeczne stosunki“ z rządem carskim i dlatego całe społeczeństwo powinno zaprotestować przeciw gwałtom moskiewskim, dokonywanym na obcych poddanych.

Patryoci!

Psia uległość stańczyków nie zna granic. Rząd moskiewski nałożył najcięższe kary za nauczanie języka polskiego w Królestwie. Ukaz ten, któryby już chyba najzagorzalszego ugodowca powinien otrzeźwić, daje krakowskim stańczykom tylko nowy powód do lizania carskich siepaczy w — łapę. Oto, co „Czas“ pisze o tym nowym gwałcie, dążącym do zupełnego wygubienia polskiego języka:

„Przypuszczać trzeba, że ks. Imeretyński sam zażądał tego rozszerzenia przepisów równie niesprawiedliwych jak bezskutecznych, czego jednak dokaże przy ich pomocy, i jaki był jego cel w tym wypadku, tego nie możemy sobie wytłumaczyć — znając rozważne działanie i **niezaprzeczone dobre chęci warszawskiego jenerał-gubernatora**“.

A więc „Czas“ jeszcze teraz wierzy w „niezaprzeczone (!!) dobre chęci“ Imeretyńskiego i rządu rosyjskiego wobec Polaków. A to gruboskórne bestye, ci stańczycy! Chybaby trzeba wymordować pół narodu, aby ich wiara w „dobre chęci“ kata nieco się zachwiała.

I takie podłe kreatury są w Krakowie „filarami“ i „patryotami“...

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Dom kalek.

Fragment sceniczny w jednym akcie.

7) Napisał **Adolf Clarus**.

Tarczyńska. Nie, proszę, skończyłam.

Hr. Oskierko. Otóż pozwól profesorze. Mnie się zdaje, że nad panią Lewisohn i jej wejściem do komitetu powinniśmy przejść bez dyskusyi. Profesor ją zaprosił, księżna „sankcyonowała.“ Inna rzecz co do tej drugiej pani.

Tarczyńska (przerywając). Ja zaś i co do pani Lewisohn byłabym zdania, że na jej należenie do komitetu zgodzić się absolutnie nie możemy. Mnie n. p. moje przekonania zakazują zasiadać w komitecie, w którym jest żydówka. Nie wiem, jak inne panie zapatrują się na tę kwestyę, ale ja muszę oświadczyć, że ja, jeżeli pani Lewisohn wejdzie do „Domu kalek“, ja z komitetu ustępuję.

(Ziuta przy fortepianie uderza czasem klawisz) — (krępujące milczenie).

Grabski. To niemożliwe.

Radomska. Ależ!

Sownicki (ze smutnem zdziwieniem). Ależ dlaczego, przecież to proszę tu tego łaskawej paniusi nie żadna polityczna ani socyalna akcya, ale zwykły tu tak bal. Eh żartuje sobie pani...

Rösseler. Ja także śmiałbym zwrócić uwagę zebranego komitetu, że bal dobroczynny nie jest przecież areną rozwiązywania rasowych konfliktów i że...

Tarczyńska. Darujcie państwo, ale ja mam moje stałe zasady, od których ani na włosek nie odstępuję. Ziutuniuś świadkiem, nawet wtedy, gdy chodzi tylko o komitet balowy.

Krzyżakowa (chwiejnie, opportunistycznie). Ja właściwie byłabym też za nieprzyjęciem do komitetu pani Lewi... (Ziuta uderzyła mocniej w klawisz).

Tarczyńska (z pasyą). Zośka zostaw fortepian. (Ziuta spłoszona).

Radomska (wymijająco). Ja także byłabym „naprzeciwko“, ale jeżeli już zaproszenia cofnąć nie można.

Grabski. Tak, to nie ulega kwestyi, fakt zaproszenia już zaszedł.

Hr. Oskierko. To też właśnie, zresztą możecie panie jak najmniej stykać się z panią Lewisohn, jeżeli już to zetknięcie jest dla pań tak niemiłe. Czyż nie?

Sownicki. Ale jakżeby tu tego takie zetknięcie mogłoby być niemiłe, przecież to taka dystyngowana, wykształcona, miła kobieta, dama, rzadka.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

Przełom w socyaliźmie.

I.

Mamy przed sobą książkę pod powyższym tytułem, napisaną przez dr. Zofię Daszyńską-Golińską. Książka porusza szereg ciekawych zagadnień teoretycznych i praktycznych, związanych z socyalizmem. Ponieważ zagadnienia te są skomplikowane i należą do różnorodnych dziedzin wiedzy nie będziemy mogli wszystkich ich rozbierać na tem miejscu, ograniczymy się tylko do ogólnej charakterystyki poglądów autorki.

Dyalektyczna metoda Hegla, w zastosowaniu do zjawisk społecznych, materyalizm filozoficzny i ekonomiczny, teorya kryzysów i katastrof, wywołanych przez nie, koncentracya kapitałów, kwestya agrarna, narodowość, międzynarodowość, doniosłość czynników etycznych w społeczeństwie, nakoniec kwestya ewolucyi i rewolucyi społecznej oto zagadnienia, które autorka poddaje analizie.

Zgodnie z Bernsteinem dr. Daszyńska uważa dyalektykę heglowską, w zastosowaniu do pojmowania rozwoju społecznego, za metodę niebezpieczną. Wyobrażenie sobie kolejowych zmian w życiu społeczeństw, jako sprzeczności, prowadzi zdaniem autorki do nieuzasadnionych wniosków, nie odpowiadających rzeczywistości; do poglądów rewolucyjnych, w których świetle społeczeństwo socyalistyczne przeciwstawia się ustrojowi dzisiejszemu, jako coś bezwzględnie odrębnego. Skutkiem tego rozwój dzisiejszy nie przedstawia się jako powolna ewolucya, lecz jako szereg katastrof, gwałtownych wstrząśnień społecznych — rewolucya.

Materyalistyczne pojmowanie dziejów w pierwotnem swem sformułowaniu u Marxa odznaczało się bezwzględnością i jednostronnością. Dopiero pod koniec swego życia Engels wprowadził do tej teoryi liczne poprawki, na korzyść doniosłości czynników: prawnych i ideowych. Bernstein poszedł dalej: uważa on czynniki ekonomiczne za najważniejsze w szeregu innych, nic po nad to.

Autorka przychyla się do powyższego poglądu. Teorya wartości Marxa jest tylko według niej hypotezą, ułatwiającą nam zrozumienie zawiłych zjawisk ekonomicznych, która w praktyce nie znajduje zastosowania. Wartość nie jest bowiem owym punktem, około którego wahają się ceny. Te ostatnie określają się przez koszta produkcyi więcej procent, stanowiący zysk przedsiębiorców.

Ponieważ teorya wartości Marxa nie odpowiada ściśle rzeczywistości, więc i wszystkie konsekwencye, wypływające z niej, uledz muszą odpowiednim zastrzeżeniom.

Kryzysy, zdaniem autorki, nie doprowadzą kapitalizmu do katastrofy, bo ten ostatni staje się względem nich coraz odporniejszy. Takie instytucye, jak: trusty, giełdy przeciwdziałają kryzysom, gdyż ułatwiają kontrolę nad produkcyą.

W sprawie koncentracyi i centralizacyi kapitałów i przedsiębiorstw dochodzi autorka do następujących wniosków:

„Społeczeństwo dzisiejsze nie dzieli się na dwie klasy, gdyż klasy średnie nie znikają, a nawet nie słabną.

Wytwarza się liczny proletaryat, który przeważnie jest coraz uboższym.

Koncentracya i centralizacya kapitałów leży bezwątpienia w tendencyi przemysłowego rozwoju czasów naszych, ale nie jest ani powszechną, ani nieograniczoną.

Ustrój socyalistyczny przybierze prawdopodobnie postać szeregu humanitarnych reform, nie komunizmu oktrojowanego przez rewolucyę“, str. 169 i 168.

W kwestyi agrarnej autorka zajmuje stanowisko odrębne od marksistów: ewolucyę w rolnictwie uważa za inną niż w przemyśle, drobna własność nie upada i wobec kryzysów jest odporniejszą od własności wielkiej; ilość ludzi zainteresowanych w utrzymaniu prywatnej własności ziemskiej jest znaczną; jeżeli w Europie zachodniej, gdzie istnieje wielki przemysł fabryczny, rolnictwo uzależnia się coraz bardziej od niego, to w Europie wschodniej, zdaniem autorki, widzimy stosunek odwrotny.

Autorka streszcza poglądy Kautskiego w sprawie agrarnej, podkreśla uwzględnienie przez niego w wysokim stopniu czynnika świadomości, który ma się przyczynić do zmiany własności drobnej na społeczno-państwową, to jest zdziałać to, czego samorzutny rozwój stosunków społecznych nie zrobi.

Autorka przyznaje, że Kautsky zmienił w pewnym stopniu poglądy na rozwój stosunków agrarnych, jakie marksizm poprzednio wyznawał, jednakże „pozostał wiernym zasadniczemu postulatowi socyalizmu naukowego, który zajmuje się światem materyalnym, a nie działającymi wśród nich ludźmi. Nie mogąc zaprzeczyć przewadze liczebnej drobnych właścicieli, ani stwierdzić ich ubytku, zwraca uwagę, że wytwarzany przez nich produkt rolny stanowi na międzynarodowym rynku cząstkę tak drobną, iż prawie nie potrzeba go brać pod uwagę. Tymczasem wziąwszy za punkt wyj-

---

Krzyżakowa (nie słuchając Sownickiego). Tak jest, możnaby jej nie regardować wcale.

Mączewski. Oczywiście, poprosi się tę panią raz na posiedzenie dla formy i fine.

Hr. Oskierko (podchodząc do Tarczyńskiej, która wstała do pudła z papierosami). Więc niech się pani łaskawa już zgodzi. Pani Lewisohn już zaproszona, już przepadło, będzie zresztą tylko figurantka no nie? Czyż nie? A tu większa historya czeka.

Radomska (do Tarczyńskiej z lewej). Tak zgódź się pani już na Lewisohnową.

Grabski (bez złośliwości). Dobro publiczne wymaga od pani zmiany zasad na rzecz uczucia dla „biednych“.

Tarczyńska (blada). Zresztą ustępuję, mając wzgląd na to, że w żaden kontakt nie będziemy wchodzić z tą osobą i że to dla szlachetnego celu.

Sownicki (uradowany). A więc chwilowe nieporozumienie załatwione, chwałać Bogu. Więc nasz cudowny śliczny komitet ukonstytuowany, a dla poznaki, to ja stary kaleka tu taki tego, nie? (Śmieje się dobrodusznie).

(Towarzystwo sztywne, milczenie).

Hr. Oskierko (śmiało). O jeszcze nie profesorze. Więc na panią Lewisohn zgodziliśmy się wszyscy głównie pod wpływem jej daru, tj. męża, czyż nie? ale kto to druga pani, bo już zapomniałam.

Mączewski (śmiejąc się). Podobno Matka Polka, tak?

Rösseler. Ciotka Grachów.

Sownicki (patrzy ze zdziwieniem na śmiejących się, potem rozpogadza). E nie, no tego tu druga pani to przejdzie bez dyskusyi, bo to pani Głębocka, żona autora broszurki, którą panie pieścicie w swych rączkach.

(Niechętne milczenie, nieartykułowane półwykrzyki).

Rösseler (wstając z fotelu i machając ręką). Nooo tak, ale widzi profesor pan Głębocki jest także redaktorem radykalnego organu, popierającego socyalizm, komunizm i jako taki...

Mączewski (wpadając). Demagog, anarchist, strach!

Rösseler. Temsamem absolutnie uniemożliwiony towarzysko w sferach, które chce, powiedzmy już raz, wieszać...

(Milczenie).

Krzyżakowa. A pani Głębocka, to jeśli się nie mylę, bo tych stosunków nie znam, ma biuro komisowe dla bon, guwernantek, aku...

Radomska. Tam jest przecież biuro dla służby. Mój Jan niedźwiedź...

Tarczyńska. Ale przytem schronisko dla młodzieży rewolucyjnej, anarchistów, dekadentystów, żydówek emancypantek, propaganda Darwina, pewnie i wolnej miłości, znam ja się już na tem, znam.

Sownicki (z niechęcią i niesmakiem, trudno skrywanym). U pani Głębockiej? ale któż to powiedział? Przecież ją nazywają matką Grachów, najzacniejszy dom w świecie, ogólnie szanowany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ścia nie produkt, lecz producentów, przyznaćby musiał, że stanowią w Europie środkowej tak olbrzymią liczbę, iż przedewszystkiem dążność ich i psychikę uwzględnić należało“, str. 192, 193.

Autorka skłania się do projektów Oppenheimera, żądającego nabywania przez państwo wszelkich majątków, które, zamiast parcelować, oddawałoby wyrobnikom rolnym dla uprawy. — Oppenheimer nie spodziewa się, aby drobni właściciele chcieli się zrzec swej własności na rzecz stowarzyszeń korporacyjnych.

Kilka uwag fachowych o § 19 i o urzędowych sprostowaniach.

Czytelnicy nasi spotykają się teraz dość często w „Naprzodzie“ z urzędowemi sprostowaniami p. Dolińskiego. Podajemy więc kilka informacyj, objaśniających ze stanowiska ustawy, co należy sądzić o tego rodzaju sprostowaniach, umieszczanych pod przymusem § 19 ust. pras.

§ 22 ust. pras. zabrania w tym samym numerze, w którym jest wydrukowane sprostowanie urzędowe, zamieszczania jakichkolwiek uwag o niem. Dlatego mogłoby się niejednemu wydawać, że nie odpowiadamy na takie sprostowanie urzędowe, bo nie mamy na nie co odpowiedzieć. Tak jednak nie jest. W najbliższych numerach rozprawimy się rzeczowo ze sprostowaniami p. Dolińskiego. Na razie podajemy do wiadomości: § 11 instrukcyi do ustawy prasowej orzeka wyraźnie, że jeżeli jakaś strona (np. władza wojskowa) wezwie prokuratora, aby w jej imieniu nakazał zamieszczenia urzędowego sprostowania, to ma on to uczynić **„nie wdając się w badanie prawdziwości odnośnych faktów“** *(ohne sich in eine Prüfung der Wahrheit der fraglichen Thatsache einzulassen)*. Prokurator nie ma więc prawa badać prawdziwości nadesłanego mu urzędowego sprostowania, za którego prawdziwość jednak nie odpowiada i nie ręczy. Widzą stąd zatem czytelnicy, że sprostowania urzędowe, nadsyłane nam przez p. Dolińskiego, nie muszą koniecznie być prawdziwe dlatego jedynie, że są urzędowe, bo sam p. Doliński nie wie, czy zawierają prawdę i w myśl ustawy za ich prawdziwość nie ręczy; jest on tu tylko ślepym wykonawcą cudzego wezwania.

Ale też ten sam § 11 instrukcyi do ust. pras orzeka w dalszym ciągu, że prokurator powinien starannie unikać nawet cienia podejrzenia, jakoby on był autorem tego rodzaju sprostowania, a zatem: „nakaz należy wydać w takiej formie, któraby czyniła niewątpliwem, że nie sprostowanie samo, lecz tylko nakaz zamieszczenia go wychodzi od prokuratoryi“. O ileby więc p. Doliński wyraźnie nie trzymał się tej formy, byłoby to przeciwnem ustawie i mielibyśmy prawo nie zamieścić takiego sprostowania.

Jednakowoż prokuratorowi nie wolno całkiem mechanicznie załatwiać takiej sprawy i pod jednym względem ma obowiązek badania i redagowania nadsyłanych mu sprostowań. Mianowicie § 11 wymienionej instrukcyi orzeka, że prokurator „ma się postarać o to, aby sprostowanie nie zawierało nic takiego, coby pod względem formy i treści nie mogło być uważane za czysto faktyczne sprostowanie“. Przepis ten objaśniło ministerstwo sprawiedliwości w rozporządzeniu z 14 grudnia 1880 L. 19.160, nakazując prokuratoryom, „aby w każdym wypadku, w którym okaże się w ich zakresie urzędowania konieczność zamieszczenia w peryodycznem piśmie drukowem sprostowania, ograniczali to ostatnie do prostowania faktów, unikali jednak przytem wszelkiej polemiki i konkluzyi i wogóle trzymali się granic, zakreślonych ustawą prasową“. Jeżeliby więc p. Doliński w nadesłanem nam sprostowaniu bawił się w jakieś polemiki, albo w jakieś wyciąganie wniosków, albo używał jakichś słów nieprzyzwoitych, to takiego sprostowania nie zamieścilibyśmy, opierając się na zacytowanych przepisach ustawowych.

Ogłaszamy zaś powyższe uwagi, bo niejednemu przyda się takie pouczenie o ustawach.

LISTY LWOWSKIE.

Lwów, 4 lipca.

Czas dojrzewania ogórków przyjęto symbolicznie za porę zastoju wszelkiego w polityce, nietylko w Paryżu, Wiedniu, ale i we Lwowie, a może i w Mościskach. Ludność cała, która ma pieniądze, wyjeżdża na wieś, ta zaś, która pieniędzy ma niewiele, a jest jej legion, praży się na słońcu, poci się i kąpie w kurzu jak wróble. Lwów bowiem, jako stolica kraju, nie ma ani rzeki i prócz kilku śmierdzących kałuż, zwanych szumnie stawami, ludność latem nie ma się gdzie obmyć z potu i ochłodzić, tak więc „wróbla“ metoda kąpieli w kurzu jest jedynem kąpaniem się, na które magistrat hojnie i szczodrze nie żałuje materyału. Mało wody, wiele kurzu i moc gorąca — oto jak Lwów wygląda w „ogórkowej porze“.

Jeszcze kilka dni dopala się życie w szkołach, gimnazyaści i realiści „obkuwają“ resztę „partyi“, zdają egzaminy i czekają z niecierpliwością ostatecznego puszczenia się na zieloną trawę.

Ludziska jednak przyzwyczaili się już do lwowskiego systemu, a choć nie kąpią się, to rozumując sobie słusznie, że Wisły ani Dniestru do Lwowa sprowadzić nie można, pogodzili się ze swoim losem. Nie przyszło im nawet na myśl, że sprawę wodociągów lwowskich można było połączyć ze sprawą urządzenia kąpieli i jeśli można sprowadzić wodę do picia i do gotowania, to można ją mieć i do kąpieli.

Przykłady kąpieli takich w Monachium świadczą, że to nie jest niemożliwe — a przecież dla zdrowia mieszkańców konieczne.

Skandaliczne bowiem jest utrzymanie dalsze warunków, w których ludzie odzwyczaja się od kąpania raz na zawsze. We Lwowie biedni ludzie nie kąpią się latami całymi, bo nie mają nigdzie bezpłatnej i jako tako znośnej kąpieli.

Bardzo dalej ważną sprawą są tak zwane szkółki freblowskie, bezpłatne. Magistrat lwowski urządził kilka takich szkółek, gdzie dzieciom nawet jeść dają. Myśl utworzenia chwilowego dziennego schroniska dla dzieci tej klasy społecznej, w której ojciec i matka muszą pracować na życie, jest słuszną, ale po co ją koszlawić marnem i niechlujnem wykonaniem. Oto w takiej szkółce przy ulicy Staszyca jest taka wilgoć, lokal tak ciemny, że wprost skandaliczną jest rzeczą, aby mieścić tam małe dzieci. Zwracamy uwagę radnych lwowskich na to i żądamy koniecznie wynajęcia suchego, obszerniejszego i jasnego pomieszczenia dla dzieci.

Inną, niezmiernie barbarzyńską i tylko w Galicyi istniejącą instytucyą, jest zostawianie zmarłych do pogrzebu w domu. Fetor rozkładającego się ciała zatruwa cały dom, a nieszczęśliwi mieszkańcy, przechodząc obok widocznego najczęściej katafalku, doznają męczarni nie do opisania.

Pominąwszy jednak względy estetyczne, to sama hygiena społeczna powinna raz już miasta pobudzić do zniesienia tego, wprawdzie starego, ale niemniej barbarzyńskiego zwyczaju.

Prof. Zacharyewicz, nieboszczyk, projektował niegdyś na cmentarzu lwowskim katakumby, to jest szereg kaplic, gdzieby tak, jak to się dzieje w Europie, umieszczano wśród odpowiedniej dekoracyi i koniecznego chłodu zwłoki, ale co się z tym projektem stało — Bóg raczy wiedzieć.

Słusznie jest, jeśli rajcowie miasta zajmują się zapewne gorąco w rozmowach politycznych zamiarami cesarzowej-wdowy chińskiej i wszystkimi epizodami możliwej wojny. Jesteśmy narodem politykującym i na myśl, że tam Moskal tego mobilizuje wojsko i wojenka może być, niejednemu z nas dłoń dziwnie się w kułak zwija, ale nie powinniśmy w ferworze politycznym zapominać o pierwszych warunkach przyzwoitego istnienia.

Kończy się teatr, ale zdaje się, że prócz twórcy jego, pana prof. Gorydlewskiego, nikt nie będzie z niego zadowolony. Krzywienie nosem na niesmaczną w stylu, przygniecioną w sylwecie, niską wewnątrz budowę jest ogólne, a bardzo ostrą krytykę zdarzało mi się słyszeć z wielu stron.

O teatrze tym pomówimy zapewne jeszcze w przyszłym liście.

Przegląd polityczny.

= **Ślązacy wobec autonomii.** Czeski poseł na sejm śląski Hruby omawiał dnia 24 go z. m. na zgromadzeniu w Radwanicach sytuacyę polityczną. Wedle sprawozdania, jakie z tej mowy dają „Tesinske Noviny,“ wyraził p. Hruby, że do trwałego pokoju może doprowadzić albo szczera ugoda czesko-niemiecka, albo rozszerzenie autonomii krajów, albo obsyłanie parlamentu przez delegatów sejmowych.

Ten środek uważa p. Hruby za względnie najmożliwszy. Czytając te wywody, niewiadomo, czy dziwić się

naiwności i ślepocie tego polityka, czy bezczelności, z jaką on swym słowiańskim wyborcom odważał się pleść takie androny, na Śląsku właśnie, w jak najwyższym stopniu głupie i przewrotne. W sejmie śląskim Niemcy mają znaczną większość i w niemiłosierny sposób terroryzują garstkę polskich i czeskich posłów, przegłosowując ich za każdym razem z najzimniejszą krwią.

P. Hruby domaga się rozszerzenia autonomii krajów, czyli pragnie, aby tym Niemcom na Śląsku dać jeszcze większą władzę w ręce, aby jeszcze swobodniej mogli uciskać słowiańską ludność Śląska. A p. Hruby jest przecie zażartym słowianinem! Domaga się dalej p. Hruby, aby posłowie do parlamentu nie byli wybierani przez lud, lecz przez sejmy, znaczy to, że ze Śląska, który ma w parlamencie dwóch słowiańskich posłów: ks. Świeżego i tow. Cingra, wychodziliby w takim razie tylko niemieccy posłowie, bo przecież niemiecka większość sejmu śląskiego wysyłałaby do parlamentu nie słowiańskich lecz niemieckich delegatów.

Jeżeli śląscy Czesi podzielają przekonania p. Hrubego, to albo czynią to z głupoty, powtarzając bezkrytycznie importowane z Czech, a na Śląsku szkodliwe frazesy o autonomii krajów i federalizmie, albo też pracują w ten sposób po kryjomu na korzyść Niemców, co jest równie prawdopodobne.

Robotnicy śląscy tak polscy i czescy, jak i niemieccy wiedzą, co mają o tem sądzić, ale polską ludność mieszczańską i rolniczą Śląska przestrzedz należy, aby się nie dała tymi szkodliwymi dla niej frazesami zbałamucić.

= **Niemcy a Rosya**. „Petersburskie Wiedomosti,“ organ ks. Uchtomskiego, który uchodzi za przyjaciela cara Mikołaja II, zamieścił charakterystyczny artykuł o polityce niemieckiej w Chinach. „Od tych fatalnych dni, pisze Uchtomski, kiedy Niemcy pod pozorem zemsty za misyonarzy zajęły Kiaotszau, całość państwa Niebieskiego stała się mocno wątpliwą.

Zasługujący na pożałowanie rząd chiński zobaczył się w przymusowem położeniu ustąpić całe prowincye i znosić poniżenia najgorszego rodzaju. — I jakiż rezultat dyplomacyi niemieckiego posła w Chinach barona Heyking? Już dziś leje się krew setek, które pociągną za sobą nowe, straszniejsze ofiary. Dzięki cudzym błędom całe masy Rosyan znajdują się w największem niebezpieczeństwie. Czem więcej przybywa do Chin żołnierzy cudzoziemskich, tem więcej powstanie przyjmie coraz groźniejszy charakter. Cudzoziemcy doprowadzili do wściekłości pokojowo usposobionych Chińczyków, a obecnie żądają od nich spokoju i rozwagi.

W miejsce, by gasić ogień, sprowadza się coraz więcej materyału palnego. Cóż dziwnego, że skutkiem tego w olbrzymiem państwie nienawiść do Europejczyków wybuchła jasnym płomieniem i Chińczycy z rozpaczy gotowi na wszystko? Zachód stoi przed zadaniem nie do rozwiązania — stworzyć rząd dla narodu, liczącego setki milionów.

Jedynie rozumnem byłoby pozostawić uspokojenie Chin jednemu państwu, jednej woli, która potrafiłaby pośredniczyć między Chinami i mocarstwami, zainteresowanemi w kwestyi chińskiej“. Jak widzimy, Moskale wcale nieźle grają rolę niewiniątek. Ludzie znają się jednak na farbowanych lisach i każdemu wiadomo, że Rosya wspólnie z Niemcami jest najważniejszym winowajcą w krwawej tragedyi chińskiej. Moskale wedle zwyczaju chcą wszystko zwalić na innych, ale wątpliwa rzecz, czy im się to uda.

Głos Uchtomskiego jest jeszcze ciekawy i z tego względu, iż świadczy jak najlepiej, że „koncert“ europejski coraz bardziej fałszywie zaczyna grać. Kto wie, na czem się skończy ta europejska muzyka na chińskiej ziemi.

= **Francya korzysta z zawikłań.** Od 15 lat Francya rozgranicza swe posiadłości afrykańskie od terytoryów innych państw europejskich. Umowy z Anglią, Niemcami, Portugalią i Włochami zakreśliły wyraźnie kontury terytoryum francuskiemu. Brak było ścisłych granic tylko od strony kolonij hiszpańskich dla Sahary i francuskiego Congo. Komisye mięszane, które urzędowały w r. 1886, 1888 i 1891 r. nie doprowadziły do żadnego porozumienia. Obecnie dopiero p. Delcassé podpisał umowę z Leonem y Castillo. W myśl tej umowy, posiadłości hiszpańskie w Saharze stykać się będą z francuskiemi koło Przylądka Blanco, przyczem Francyi przyznaną zostaje oaza Adrar, ważny nabytek ze względu na projektowaną kolej transsaharską (punkt środkowy pomiędzy Tuat i Timbussu, dwiema krańcowemi stacyami zamierzonej kolei) oraz okręg Idjil, centrum przemysłu solnego w Saharze.

Przy ustaleniu zaś granicy congoańskiej określono, iż sięgać ona ma do 9 stopnia długości geograficznej (zamiast jak domagała się dawniej Hiszpania 17!). Zgodność Hiszpanii tłomaczyć należy jej wyczerpaniem po wojnie z Ameryką, faktem istnienia zaburzeń wewnętrznych, któreby Francya w razie naprężenia stosunków łatwo podsycać mogła, zwłaszcza w Katalonii, oddawna historycznie ciążącej bardziej ku północnym sąsiadom. Z drugiej strony Hiszpania nie mogła wśród dzisiejszych zawikłań rachować na poparcie swych pretensyi przez inne mocarstwa.

Przegląd społeczny.

Wyzysk w księżej fabryce. Osławiony katecheta przemyskiego polskiego gimnazyum ks. Drozd jest właścicielem fabryki maszyn rolniczych w Przemyślu, którą pod firmą niejakiego Barona prowadzi. W fabryce tej wyzyskuje się robotników niesłychanie. Baron, sam nie mający najmniejszego pojęcia o zawodzie ślusarskim, chce czeladników ślusarskich za 11-godzinną pracę wynagradzać 70 ct. Kontraktów z zasady nie dotrzymuje się. Książki robotnicze wstrzymuje się wszystkim czeladnikom, którzy nie chcą się dać wyzyskiwać. Za roboty poza okresem miasta i za stracone godziny w podróży nigdy nie wynagradza się czeladnikom, słowem, wyzyskuje się w księżej fabryce w niesłychany sposób. Komisarz przemysłowy dla wielkiego wpływu ks. Drozda jest niemal bezsilny. Naprzykład obecnie, kilkakrotnie wzywał do siebie Barona, aby usprawiedliwił się z zatrzymanej książki ślusarzowi Babiakowi Baron lekceważeniem zbywa wezwania komisarza. Gdyby tak postępował robotnik, znaleziono by zaraz jakiś administracyjny środek, aby go dostawić do starostwa. Z panem majstrem postępuje się inaczej. Na żale robotników hr. Skarbek, obecnie zastępujący komisarza przemysłowego, odpowiada: „Niestety, jestem bezsilny!“ — Te słowa same za siebie mówią!

Z literatury i sztuki.

„Soir“ o „Sybirze“ Sochaczewskiego.

W jednym z poprzednich numerów podaliśmy iście humorystyczne zakończenie (apostrofę do cara Mikołaja) artykułu brukselskiego dziennika „Soir“ o „Sybirze“ Sochaczewskiego. Dziś podamy samą ocenę, gdyż nie jest ona pozbawioną trafności, a cenną jest, jako bezstronny głos cudzoziemca, któremu uczucie rozrzewnienia, zrozumiałego u Polaka, nie mogło zamącić sądu.

Po skreśleniu smutnych losów malarza „Soir“ pisze:

„Obecna wystawa byłaby absolutnie niemożliwą w Warszawie, w stolicy Polski rosyjskiej; w Krakowie — jest tolerowaną, ponieważ te dramaty bolesne, tak wymownie odtworzone przez artystę, mniej potrącają o palącą politykę, wprawiają tylko w drżenie melancholijne fibry narodowe w sercu Polaka.

Olbrzymie płótno, z postaciami wielkości prawie naturalnej, wyobraża etap deportowanych na granicy Sybiru, pośród śnieżystej równicy, żegnających się z cywilizacyą...

Widok poruszający do głębi!

Inny obraz mistrza przedstawia męczeństwo p-ni Gudzińskiej, skazanej na śmierć, potem zesłanej, w chwili, gdy pierze worki od soli w rzece Angarze. Kozak grozi jej spisą, ponieważ na chwilę przerywa swą straszną pracę, by ogrzać skostniałe palce.

Liczne obrazy i znaczna ilość szkiców i studyów dopełniają tę wystawę, która w Krakowie zdobywa żywe bardzo powodzenie, wynikające zarówno z ciekawości, jak i motywów patryotycznych.

Cała Syberya, cierpiąca i nieznana, Syberya deportacyi politycznej, wyroków administracyjnych odżywa w jego dziele, które będzie kolosalnem, skoro zostanie dokończonem, gdyż artysta przygotowuje jeszcze setki szkiców, przedstawiających życie i pracę skazańców.

Można powiedzieć, że przed nim Syberya karna nie była znaną Europie. On nam ją pokazał nie na chłodnych kartach książki, lecz w dziele sztuki pięknem, tętniącem życiem dramatycznem.

Celuje nadewszystko intensywnością ekspresyi, którą umie nadać wszystkim swoim typom — ludzkiej boleści i cierpienia.

Żałowano w sprawozdaniach paryskich z wystawy Azyi rosyjskiej nieobecności (motywowanej względami politycznymi) obrazów Aleksandra Sochaczewskiego.

Jest on bowiem istotnie malarzem par excellence Azyi rosyjskiej, gdzie lat dwadzieścia przeżył: w swych obrazach odtworzył jej melancholijną wielkość, majestat dziki, a równocześnie z właściwą jemu tylko głębokością uczucia, setki postaci zesłańców. Chciał w ten sposób nietylko uwiecznić wspomnienie męczeństwa swej ojczyzny — Polski, ale także oddać hołd swym nieszczęśliwym towarzyszom wygnania, których bohaterstwo, rzadkie cnoty i zalety podniosłe bez podwójnego dzieła Sochaczewskiego zginęłyby dla ludzkości. Mówię podwójnego: gdyż równocześnie, gdy malował, opowiadał ich bolesne i dramatyczne dzieje w szeregu odręcznych szkiców, które bez wątpienia staną się zawiązkiem księgi, pełnej dokumentów o rosyjskim Sybirze“.

„Sybir“. Ostatnie dnie wystawy. Zarząd wystawy obrazów A. Sochaczewskiego, aby dać możność wszystkim zwiedzenia tej bardzo interesującej wystawy, obniża cenę wstępu w ostatnim tygodniu t. j. od 8 do 15 lipca na 30 centów. — Zwiedzający w niedzielę dnia 8 i 15 lipca płacą 20 centów i otrzymują katalog z opisem obrazów bezpłatnie.

Studenci i dzieci płacą połowę ceny.

Z sali sądowej.

Jak majster Gędzierski uczy swoich terminatorów wykazały rozprawy, które wskutek skargi Stanisława Marca, ucznia ślusarskiego, odbyły się w pierwszej instancyi przed tutejszym sądem przemysłowym, zaś w drugiej instancyi wczoraj przed sądem krajowym. Oba te sądy uznały wyrokiem, że pan Gędzierski dopuścił się grubego zaniedbania swych obowiązków wobec małoletniego terminatora i że dlatego stosunek nauki zostaje zupełnie rozwiązanym. Ponadto przysądził sąd przemysłowy terminatorowi odszkodowanie za nienależytą naukę w kwocie 300 koron, atoli sąd krajowy uznał w tym względzie, że powodowi dowód szkody się nie udał i że dlatego mimo rozwiązania stosunku nauki odszkodowania żądać on nie może. W motywach swych orzekł prawomocnie sąd krajowy, że Gędzierski w rażący sposób zaniedbywał swych obowiązków wobec ucznia, gdyż używał go bezprawnie do robót w żadnym związku z zawodową nauką ślusarstwa nie stojących, jak rąbanie lodu, malowanie okien, wożenie cegieł itd — Pan Gędzierski przy rozprawie rozpowiadał z wielkim temperamentem o swych zasadach pedagogicznych i przyznał, że bije terminatorów za kłamstwo, oszustwo i socyalizm.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 lipca. 1415. Spalenie Husa. — 1535. Stracenie w Londynie Tomasza Morusa, pierwszego utopisty. — 1870. Francya oświadcza, że nie ścierpi na tronie hiszpańskim niemieckiego księcia. — 1893. Założenie paryskiej giełdy pracy. — 1897. Strejk robotników rolnych w Alföld.

Dziś teatr zamknięty.

W sobotę, 7 b. m.: „Rigoletto“, opera w 3 aktach (słowa według Wiktora Hugo) M. F. Piave, muzyka J. Verdiego.

W niedzielę 8 b. m.: „Romeo i Julia“, opera w 5 aktach, słowa Barbier i Carré, muzyka K. Gounoda.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś zamknięty.

W sobotę: „Zoko, małpa brazylijska“ (nowość). Rolę Zoka odegra p. Solnicki.

W niedzielę „Zoko, małpa brazylijska“.

Aresztowania w Warszawie. Dnia 12 czerwca aresztowano kilku ludzi, powracających z majówki. Aresztowanych odstawiono do X pawilonu cytadeli warszawskiej.

Sztuczki ks. Stojałowskiego. Do starych i dobrze zasłużonych tytułów oszczercy i oszusta politycznego, przybywa wielebnemu ks. redaktorowi nowy, niemniej zaszczytny tytuł tchórza. Stojałowski zawsze trzyma się jednej i tej samej taktyki. Jeżeli mu ktoś wytknie prawdę w oczy, to Stojałowski składa się jak scyzoryk, łypie swemi błędnemi oczyma jak kot i chowa się w mysią dziurę. Dopiero po kilku tygodniach, jak sprawa jest już prawie przedawniona, w Stojałowskim nagle odzywa się obrażona duma i wtedy uczuwa potrzebę oczyszczenia się. Wnosi więc skargę do sądu, ale robi sam co może, aby sąd oskarżonego nie znalazł, aby mógł następnie wrzeszczeć w niebogłosy, że niegodziwy zbrodniarz boi się go i ukrywa się przed nim.

Tak samo było teraz ze skargą przeciwko tow. Regerowi. Stojałowski uczuł się nibyto obrażonym zupełnie usprawiedliwioną, chociaż bardzo ostrą krytyką swej osoby i swej działalności, która go spotkała na pewnem zgromadzeniu strejkujących górników w Karwinej, dnia 18 marca b. r. Do dnia 2 kwietnia tow. R. przebywał prawie bez przerwy w Orłowej. Wszystkie sądy i władze policyjne i polityczne znały dokładnie miejsce pobytu tow. Regera i doręczały mu codziennie po kilka rezolucyj lub wezwań. Czyż więc tylko ze skargą Stojałowskiego nie umianoby go znaleźć? Temu nikt nie uwierzy! Później tow. Reger wyjechał do rodziny w Galicyi. Naturalnie, że uczynił to nie w tym celu, aby się ukrywać przed Stojałowskim, a to całkiem poprostu dlatego nie, ponieważ tow. Reger wcale o tem nie wiedział i nie mógł wiedzieć, że Stojałowski chce go skarżyć, lub że skargę wniósł. Ale najbezczelniej kłamie tchórz Stojałowski w 25 numerze „Wieńca - Pszczółki“, twierdząc, że „sąd frysztacki pytał i szukał za Regerem i w areszcie, lecz i tam go nie było“. Kłamie zaś tchórz Stojałowski, ponieważ jeszcze dnia 9-go czerwca otrzymał tow. Reger w więzieniu krakowskiem wezwanie do sędziego śledczego w sprawie kilku oskarżeń, wytoczonych mu przez prokuratoryę, za jego działalność podczas strejku górników, przed sądem we Frysztacie i w Cieszynie. Gdyby zatem Stojałowski naprawdę był wniósł skargę przeciwko tow. Regerowi do sądu frysztackiego, to sąd ten byłby niezawodnie jego skargę wysłał razem z oskarżeniami prokuratora do Krakowa i w takim razie nie byłoby mogło żadną miarą nastąpić przedawnienie, ponieważ wtedy nie minęło było jeszcze trzy miesiące od chwili owego zgromadzenia w Karwinej. Stojałowski jednak najprawdopodobniej skargi wcale nie wniósł przed upływem sześciu tygodni, albo jeżeli ją wniósł, to sam umyślnie tak kręcił, aby tylko uniknąć jawnej i publicznej rozprawy w sali sądowej, gdzieby mu wszystko dokumentnie udowodniono.

W końcu musimy jeszcze zauważyć, że kiedy tow. Tadeusz Reger rozpoczynał 18 maja odsiadywać karę aresztu w krakowskiem więzieniu, to było to ogłoszone zarówno w „Naprzodzie“ jak i w „Równości“, a Stojałowski obie te gazety czyta i wiedział zatem aż nadto dobrze, gdzie tow. R. przebywa.

Dalsze rewizye w Przemyślu. W mieście naszem zapanowały nieoficyalne, ale mimo tego faktyczne, rządy wojskowe, jak podczas stanu oblężenia. Na żądanie Galgotzego, komendanta korpusu, odbywają się rewizye w domach osób cywilnych, podejrzanych o styczność z niezadowolonemi żołnierzami lub podejrzanych o informowanie gazet o stosunkach panujących w przemyskich pułkach. Policya wpada na rewizyę w nocy i wczas nad ranem — zupełnie jak w Rosyi Kto wie czy nie chcą sporządzić listy proskrypcyjnej osób, które na wypadek projektowanego dla Przemyśla stanu wyjątkowego, musiałyby albo opuszczać co żywo miasto nasze, albo stanęłyby przed sądami doraźnemi za „zbrodnię“ krytyki rządów Galgotzego. We wtorek o godzinie 10 w nocy wpadła rewizya do mieszkania ślusarza, tow. Eliasza Hamarowicza. Po dokładnem przetrząśnięciu wszystkich zakątków mieszkania, skonfiskowano kilka egzemplarzy gazet socyalistycznych i manuskrypt wiersza „Nad Ebry falą“. Szukano za dowodam, jakie rzekomo miał posiadać Hamarowicz na łączność żołnierzy 10 pułku z przemyskimi socyalistami. We środę o godzinie 5 rano wpadła rewizya do mieszkania mularza, tow. Antoniego Wyskla. I u niego szukano za dokumentami socyalistyczno-militarnemi. Ze smutkiem dla prokuratora i Galgotzego, a na szczęście dla żołnierzy nigdzie nic nie znaleziono. Nadto oskarżono tow. Eliasza Hamarowicza, Witolda Regera, Tadeusza Kolkiewicza, Antoniego Hoffmana, Teofila Żurawskiego i Antoniego Wyskla, wszystkich o obrazę armii.

Porządki na poczcie w Nowym Sączu. Do niedawna robotnikom warsztatów kolejowych doręczała poczta „Naprzód“ i inne pisma, przez listonosza wprost do warsztatów. Od niejakiego czasu to się zmieniło wprost nie do uwierzenia. Oto zapowiedziano wszystkim, aby sobie sami przychodzili do kancelaryi pocztowej po „Naprzód“, którego do Sącza przychodzi kilkaset egzemplarzy. Kancelarya malutka

może zmieścić najwyżej 10 ludzi, a ponieważ robotnicy przeważnie równocześnie wychodzą z pracy, więc i równocześnie przychodzą po „Naprzód“. Spieszy im się naturalnie zawsze, bo jedni odjeżdżają separatką, inni spieszą na obiad, ścisk więc koło gazet niemożliwy. Poczmistrz tamtejszy urządził się wygodniej, a mianowicie wyrzuca wszystkie pisma na pole i tu mają je abonenci rozebrać między siebie. Poczta tłómaczy się, że nakaz dostała. Zapytujemy od kogo? Wiele pism wskutek pośpiechu i nieporządku ginie, poczta zaś za to nie bierze odpowiedzialności. Możeby dyrekcya pocztowa wglądnęła w te porządki, a jeżeli ta szykana odnosi się tylko do „Naprzodu“, to niech się powstrzyma od takiego postępowania, bo to nie leży wcale w zakresie jej działalności.

Weterynarz oprawcą. Donoszą nam z Jarosławia o nadużyciach p. weterynarza Mazura. Pan ten urządził nagonkę w asystencyi oprawców na wszystkie psy gospodarskie, omijając te psy, które trzymają arystokraci wojskowi i cywilni dla luksusu, pomimo że nie zaszedł ani jeden wypadek wścieklizny Wpadał nawet do mieszkań prywatnych i z nich swe biedne ofiary wyciągał, jak to miało miejsce w mieszkaniu p. Fortuny, majstra ślusarskiego, któremu zabrał w 2 dniach 3 zupełnie zdrowe i spokojne psy. W końcu musimy napiętnować brutalność Mazura, z jaką występuje wobec tutejszych biednych handlarek i handlarzy bydła, których jest postrachem.

Emigracya żydów z Rumunii. Agencya rumuńska ogłasza wobec przesadnych wiadomości autentyczne szczegóły o emigracyi żydów. — I tak w ciągu ostatniego roku wyemigrowało ogółem 5.716 żydów, po większej części bez zajęcia, a tylko w małej części rzemieślników. Do szkół państwowych przyjęto: do szkół ludowych 5·5%, do szkół średnich 7·5%, do uniwersytetów 24% żydów. — Z publicznych robót otrzymali żydzi w ostatnich latach 42%. Dalej stwierdza ajencya rumuńska, iż emigracya powstała głównie przez nieurodzaj, a tem samem klęskę głodową całej północnej Rumunii. To też żydzi emigrują nietyle za granice, ile z północnej Rumunii do południowej.

Ryzyko robotnika. Ze Stanisławowa donoszą nam, że dnia 4 b. m. przy odnowieniu sądowego budynku spadło dwu robotników tak nieszczęśliwie, że jeden otrzymał ciężką ranę na głowie, a drugi obrażenie krzyża. Wina w danym wypadku spada na majstra Kopanickiego, który niedbale postawił rusztowanie, nie zaopatrzywszy je w żadne środki bezpieczeństwa. Policya stanisławowska, która bardzo gorliwie wietrzy za każdym krokiem socyalistów i robotników, możeby nakoniec raczyła przypilnować majstrów, by więcej dbali o bezpieczeństwo robotników.

Wypadek na kolei. Na dworcu w Stanisławowie dnia 4 b. m. spadł szyber z bremzy. Ciężko rannego odwieźli do szpitala. Podobne wypadki powtarzają się coraz częściej. Czas już najwyższy, by zarząd kolei na seryo pomyślał, że i robotnicy także są ludźmi!

Nieludzkość naczelnika stacyi. Naczelnik stacyi Skała, Iwaniszyn, zachowuje się jak człowiek, którego nie tknęła jeszcze cywilizacya. Dnia 20 maja odmówił on konduktorom pozwolenia na przenocowanie w poczekalni. Konduktorzy nie mogli iść do miasta, gdyż Skała jest prawie cała spalona i noclegu nigdzie nie można było dostać. Biedacy, chcąc nie chcąc, dzięki nieludzkiej odmowie naczelnika stacyi, musieli spać na kamiennym peronie. Kiedy zaś Iwaniszynowi przyjdzie fantazya urządzić bal lub przedstawienie, to naturalnie zabiera poczekalnię i basta. Rozumie się, wygoda podróżnych i kolejarzy to głupstwo.

Biada rannym Anglikom. W Anglii ogromne wzburzenie wywołały artykuły w „Times'ie“ deputowanego Burdett-Coutts'a, opisujące w jaskrawych barwach straszny stan, w jakim znajdują się ranni Anglicy w Bloemfonteinie. Setki chorych i rannych przewracają się po gołej ziemi, wśród niesłychanego zaduchu, wyczekując napróżno pomocy. Powtarza się to samo, co podczas kampanii krymskiej spowodowało nawet obalenie ministeryum, brak dostatecznej organizacyi lekarskiej. Minister wojny odrzucił pomoc wybitnych lekarzy, którzy z własnego popędu chcieli się zająć tą sprawą: w jego biurokratycznym mózgu nie mogła się pomieścić myśl współdziałania społeczeństwa. Naturalnie, część winy spada i na wodzów, dla których ranny żołnierz nie przedstawia wartości, więc nie zasługuje na troskliwość. Zwłaszcza lord Kitschener „bohater sudański“ lekceważy ogromnie życie żołnierzy. Napoleonik angielski naśladuje pod tym względem pierwszego cesarza Francyi.

„Na gapę“. Na kolei warszawsko-wiedeńskiej w Królestwie kontrolerowie ruchu w dniu 15 z. m. w pociągach osobowych zatrzymali 1278 pasażerów bez biletów, lub z niedostatecznie opłaconymi biletami. Jazda „na gapę“ kwitnie więc na tej drodze w dalszym ciągu.

Przyczyną tego zjawiska jest w pierwszym rzędzie nędzna płaca, którą pobiera służba ruchu od zarządu tej najbogatszej w Królestwie kolei; konduktorzy więc uciekają się do środków nielegalnych i wchodzą w konszachty z pasażerami. Skąpstwo kolei demoralizuje personal i jej samej przynosi straty materyalne.

Zjazd młodzieży serbskiej w Zurychu. W połowie sierpnia ma się odbyć w Zurychu zjazd młodzieży serbskiej celem potępienia polityki ex-króla Milana.

Na tandemie dookoła świata. Onegdaj przybyło do Wiednia na tandemie małżeństwo Hetzel z Saint Louis w Missouri (Stany Zjednoczone), odbywające w ten sposób podróż naokoło świata. Po dłuższym odpoczynku w Wiedniu, zamierza para kolarska via Galicya—Rosya pojechać do Azyi.

Do wiadomości Ekscelencyi p. Czyszczana podajemy następujący fakt: W sądzie powiatowym cywilnym kazano dyetaryuszowi wystawić kwit za miesiąc czerwiec na 54 koron, co też uczynił. Na tylnej stronie tego kwitu u góry kazano podpisy swe położyć dwom innym dyetaryuszom tego sądu, co ci naturalnie bez oporu również uczynili. Gdy przyszło do wypłaty, każdy z trzech otrzymał po 16 złr. czyli 32 koron, razem tedy 96 koron. Pierwszy więc, co kwit wystawiał, dostał mniej o 22 koron, dwaj inni, którzy podpisy swe położyli w takiem miejscu, że łatwo odnośny skrawek papieru odciąć, w rzeczywistości zaś nie kwitowali swej „hojnej“ pensyi 32 koron również pensye te otrzymali. Zapewno zawezwie się teraz jednego z dwóch pisarzy, by dodatkowy kwit na 42 koron wystawił, podpisy na tylnej stronie pierwszego kwitu się odetnie i pozostaną 2 kwity na 54 koron i 42 koron, przez dwóch wystawione i sąd powiatowy cywilny będzie się mógł poszczycić, że pisarzy swych nie wyzyskuje, bo im płaci za 9—10 godzin pracy po 54 i 42 koron, z drugiej zaś strony p. dyrektora Niemetza spotka uznanie, że za 96 koron pracuje mu na miesiąc 3 ludzi, a 2 tylko kwituje. Fakt ten podajemy bez komentarzy, a tylko zapytujemy Ekscellencyę p. Czyszczana, czy takie „prawidłowości“ przy wystawianiu kwitów dzieją się z jego wiedzą i wolą i jak potrafi usprawiedliwić to postępowanie swych podwładnych, które już nie tej zasadzie sprawiedliwości, która w sądach przedewszystkiem panować winna, ale zwykłej kupieckiej uczciwości w rażący sposób urąga. A z góry oświadczamy, że wszelkie sprostowania nie zgładzą tego faktu ze świata, nawet wtedy, gdy p. dyrektor Niemetz zmusi odnośnych pisarzy sądowych do zaprzeczenia podanych przez nas faktów.

Śmierć w nurtach Wisły. Onegdaj znów dwie ofiary pochłonęła Wisła. O godzinie 6½ wieczorem utonęła 14-letnia Blanka Bromowiczówna, córka inżyniera kolejowego, która kąpała się w miejscu płytkiem, przeznaczonem dla kobiet. Kąpało się tam też mnóstwo kobiet. Nikt, nawet jej własne siostry nie spostrzegły jej zniknięcia. Dopiero o paręset metrów w dół, w miejscu kąpielowem mężczyzn, przy łazienkach Wójcickiego, jeden z kąpiących się panów spostrzegł jej ciało niesione przez wodę. Wydobyto ją i zawezwano pogotowie ratunkowe — ale nie zdołano jej już uratować. Rodzina, wielce przygnębiona, zabrała ciało jej do domu.

Pod mostem podgórskim utonął znów kamerdyner generała Albori'ego, Emre Szatmary, dzielny pływak, który przed kilku dniami odważną dał pomoc przy ratowaniu z topieli młodego Birnbauma. Kąpiący się z nim kapral Edward Stefan, przydzielony do komendy korpusu, skoczył mu na pomoc i chwycił go za włosy, ale wir wyrwał mu topielca z ręki.

Śmiertelna bójka żołnierska. „Gazecie Narodowej“ piszą z Tarnowa, że przyszło tam do gwałtownej bójki pomiędzy żołnierzami 57 pułku piechoty a ułanami o pewną dziewczynę. Rezultatem bójki była śmierć dwóch osób, a mianowicie jednego ułana i dziewczyny. Nadto jeden żołnierz ciężko ranny dogorywa w szpitalu. Komendant nałożyć miał na całą załogę areszt koszarowy.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Krakowem a Wiedniem dziś znów przerwana.

Ułaskawienie.

Lwów, 5 lipca. Skazany przez lwowski trybunał przysięgłych włościanin Maruszczak za zbrodnię morderstwa i podpalenia na karę śmierci przez powieszenie, został ułaskawiony, a karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Wczoraj ogłoszono mu ten wyrok.

Napad.

Nowy Sącz, 5 lipca. W Ptaszkowie pod Sączem kilku chłopów napadło karczmę Chaima Sauera i poniszczywszy sprzęty, znaczną część trunków wypili. Karczmarz zawiadomił żandarmeryę, która zastała napastników pijanych, śpiących na podłodze i aresztowała ich.

Panika na giełdzie.

Wiedeń, 5 lipca. Zarówno na tutejszej giełdzie jak i na berlińskiej, dał się zauważyć znaczny spadek kursów. Spadek ten tłumaczą sobie wrażeniem, jakie wywarła mowa cesarza Wilhelma i niepewnością sytuacyi, z powodu czego akcye komunikacyi i papierów bankowych pojawiły się w znacznej ilości nb targu i nie znalazły odbytu.

Zmiany w armii francuskiej.

Paryż, 5 lipca. Generał Jamont zażądał dymisyi jako generalny inspektor armii, z powodu nieporozumień z szefem generalnego sztabu. Wczoraj odbyła się narada gabinetowa, na której uchwalono dymisyę przyjąć. Następcą jego będzie generał Brugere.

Powstanie w Chinach.

Powstanie się szerzy.

Londyn, 5 lipca. Dzienniki donoszą z Szanghai: Chińskie pisma zapowiadają, iż ani jeden cudzoziemiec w Pekinie nie zostanie przy życiu. Dyrektor ceł Hart, w liście datowanym z d. 25 czerwca, przedstawia położenie ambasady angielskiej w okropnych barwach. Gmach ambasady przepełniony jest rannymi i zabitymi. Zabici różnej narodowości leżą nie pochowani na dziedzińcu. „Times“ donosi z Szanghai, że tamtejsi konsulowie otrzymali telegram z Czi-fu, że ambasada angielska już ledwie się trzyma. Chińczycy bombardują ją bezustannie.

Londyn, 5 lipca. Biuro Reutera donosi z Taku z d. 30 czerwca, że admirał Aleksiejew i admirał angielski odbyli naradę wojenną, na której doszli do przekonania, iż niemożliwem jest bez skoncentrowania międzynarodowych sił pokusić się o zdobycie Pekinu, że jednakże możliwem będzie utrzymać się w Tientsinie.

Berlin, 5 lipca. Biuro Wolffa donosi: Konsul z Czifu telegrafuje z d. 3 b. m., że w Pekinie książę Tuan i generał Tung-fuh-siang stanęli na czele całego ruchu pod hasłem „Śmierć cudzoziemcom!“ — i otwarcie zwrócili się także przeciwko cesarzowej i książętom. Gubernator z Szantung na czele 8000 ludzi stoi w Tsi-nan; 300 z jego korpusu i 10.000 wojsk prowincyonalnych znajduje się na granicy Czili.

Berlin, 4 lipca. Wiadomość petersburska o zerwaniu kolei pomiędzy portem Arthur a Mukden wywarła tu wielkie wrażenie. Przypuszczają bowiem, że ruch powstańczy objął już Mandżuryę. Mukden jest ogniskiem religijnem Chińczyków.

Londyn, 4 lipca. Według szacowania rosyjskiego sztabu generalnego, mają Chiny posiadać 1,752 000 żołnierzy, ale z tych tylko 15.000 jest pod wodzą generała Nishitsen i 17.000 pod gen. Ymanshikai lepiej uzbrojonych. Chiny mają mieć przeszło 900.000 sztuk karabinów systemu Mausera.

Londyn, 5 lipca. Dzienniki wieczorne donoszą z Paryża, że tam krąży pogłoska, iż angielski ambasador otrzymał wiadomość o zamordowaniu posłów angielskiego i francuskiego w Pekinie, ale waha się tę pogłoskę ogłosić.

Petersburg, 5-go lipca. Ministeryum wojny otrzymało depeszę pod datą 1 lipca admirała Aleksejewa, który donosi, że straty oddziału ekspedycyjnego do dnia 25 czerwca wynosiły: zabitych 4 oficerów, rannych 7; szeregowców zabitych 56, rannych 190; koni zabitych 10, ranionych 22. W liczbie oficerów, o których donoszono poprzednio, z 12-go pułku wschodnio-syberyjskiego porucznik Archipow zabity. Z pułku wierchnieudińskiego setnik Grigorjew lekko ranny. Ilość wojsk międzynarodowych wynosi do 16.000 ludzi, z których 10.000 znajduje się w Tientsinie pod komendą generała moskiewskiego Stessela.

Po spełnieniu odpowiednich rozporządzeń część tych wojsk ruszy w drogę do Pekinu.

Londyn, 5 lipca. Z Czifu telegrafują: W Wei-hai-wei zachodzi obawa wybuchu rozruchów, skierowanych przeciwko Europejczykom. Z tego powodu cofnięto brygadę morską, wysłaną w sobotę do Taku. Inne wojska mają ją zastąpić. Konsulowie z Czifu wysłali parowiec, by zabrać misyonarzy, masowo uciekających z Szantung i Hunan.

Londyn, 5 lipca. Admiralicya otrzymała od lorda Seymour depeszę z 30 czerwca, donoszącą, że z Pekinu nadeszli gońcy z krótką wiadomością, że wszystkie ambasady z wyjątkiem angielskiej, francuskiej i niemieckiej zostały zburzone. Rosyjska ambasada jest tylko w części zburzona.

Wszyscy Europejczycy znajdujący się w angielskiej ambasadzie są zaopatrzeni w żywność, lecz mają bardzo mało amunicyi Brama Pekinu, znajdująca się w pobliżu tej ambasady jest przez Europejczyków obsadzona armatami odebranemi Chińczykom.

Pięciu żołnierzy marynarki padło, jeden oficer zraniony. Chińczycy zalali 23 czerwca okolicę Pekinu wodą z wielkiego kanału, aby módz miasto obronić od południa. Stan zdrowia wśród Europejczyków zadowalniający, nie wyrządzono im dotąd nic złego.

Edykt cesarski.

Londyn, 5 lipca. Dnia 5 czerwca wydano w Pekinie następujący edykt cesarski: Znajdujemy się obecnie z cudzoziemcami w stanie wojennym. Bokserowie, patryoci i lud, złączeni z wojskiem rządowem, wystąpili przeciw obcym i odnieśli kilkakrotnie zwycięstwo. Wysłaliśmy już cesarskich komisarzy, którzy mają wręczyć pochwały za te czyny i wezwać do ich powtórzenia Ludzie wielkiej dzielności i patryotyzmu muszą się we wszystkich prowincyach znaleźć; my zaś nakazaliśmy wszystkim wicekrólom, by ich włączali do wojska. Oni odznaczą się niewątpliwie w walce z obcemi mocarstwami wielką dzielnością. Polecamy, by ten edykt z szybkością 200 mil dziennie przesłano wszystkim wyższym urzędnikom państwa.

Akcya obcych mocarstw.

Petersburg, 5 lipca. Dzienniki tutejsze ogłaszają komunikat ministerstwa spraw zagranicznych, z którego wynika, że jeszcze 21 maja posłowie europejscy w Pekinie wręczyli Tsungli-yamenowi notę, żądającą energicznego uśmierzenia powstania bokserów. Tsung-li-yamen odpowiedział, że wydano już odpowiednie zarządzenia.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: na złość „doliniarzowi“ okradającemu Wasze wydawnictwo, składają K., F. i N. 10·— koron. Poprzednio wykazano 7.788·12 kor. Ogółem 7.798·12 kor.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Drohobycz. Poufne zgromadzenie robotników drzewnych odbędzie się w niedzielę dnia 15 lipca b. r. o godz. 8 wieczorem w lokalu tow. „Braterstwo“. Referentem tow. Maryan Rosenberg. Robotnicy drzewni jawcie się jak najliczniej, chodzi o Waszą organizacyę zawodową!

Tarnopol. W sobotę dnia 7 lipca odbędzie się o godzinie 3 popołudniu walne zgromadzenie stow. rob. Brüderlichkeit, wieczór o godz. 8½ wieczorek deklamacyjny połączony z tańcami i loteryą fantową.

Budapeszt. Stowarzyszenie robotników polskich „Zgoda“ urządza w niedzielę 8 lipca **wycieczkę** do Szt.-Mihaly, gdzie w ogrodzie p. Arnolda odbędzie się **zabawa** z bardzo urozmaiconym programem. Miejsce zborne w lokalu stowarzyszenia (róg ul. Weselny i Kertesz l. 32, restauracya p. Jabłońskiego) o godz. 2 popołudniu. W razie spóźnienia się mogą towarzysze wpół godziny później jechać koleją lokalną z głównego dworca przy ul. Kerepeckiej. O liczny udział up.asza Zarząd.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Staraniem Związku Stowarzyszeń Robotniczych w Krakowie

odbędzie się **w niedzielę dnia 8 lipca b. r.**

w Parku krakowskim

III-ci WIELKI

FESTYN LUDOWY

z następującym nader urozmaiconym i oryginalnym

Programem:

Część I. „Igrzyska“.

O godz. 3 popoł. Strzały moździerzowe jako zapowiedź festynu.
„ 3½ „ Zapasy ręczne, bieg w workach, boksowanie.
„ 4 „ Popisowy występ chóru robotn. **Nowy program.**
„ 4½ „ Wyścigi piesze z przeszkodami o nagrodę.
„ 5 „ Zabawa piernikowa dla dzieci.

Przez cały czas części pierwszej: Łodzie, karusele, huśtawki, strzelnice, Zwierzyniec i t. d. Każdy uczestnik zabaw dostaje odznakę, wszystkie dzieci obecne w parku otrzymują chorągiewki.

Część II. „Rozmaitości“.

O godz. 5½ popoł. Popis cyklistów robotn. Nagrodzenie najpiękn. dekorowanych kół.
„ 6 „ Żywe domino! Oryginalna niespodzianka.
„ 6½ „ **Coriandoli i Serpentyna**
„ 7 „ „Czego chce Kraków?“ wesołe intermezzo.

O godz. 7½ popoł. Zjazd Sowizdrzała z głupim Augustem. Jubileuszowe zwiedzanie parku wraz ze świtą.

Przez cały czas części drugiej: Chór męzki i mięszany. Na osobnem boisku: **tańce ludowe.**

Część III. „Sobótki“.

Oryginalnie przedstawiona uroczystość ludowa.

O godz. 8 wiecz. Chór flisaków na wodzie.
„ 8½ „ **Korso wieczorne z pochodniami.**
„ 9 „ **Scena z „Sobótek“** z oryginalnymi śpiewami i tańcami ludowymi nad ogniskiem. Młodzież, wiedźmy czarownice, widziadła.
„ 9½ „ **„Apoteoza pracy“**, żywy obraz.
„ 10 „ **Rzymskie oświetlenie parku.**

Przez cały czas części trzeciej: Na olbrzymich obeliskach płonąć będą światła smolne. **Produkcye pyrotechniczne** wykona znany ogniomistrz p. **Z. Mądrzykowski.**

Powyższy program został odznaczony na konkursie pierwszą nagrodą w kwocie 50 koron.

Bilet wstępu tylko **20** ct.

115 5—?

Dla robotników wydają wcześniej bilety: Zarządy Stowarzyszeń i Administracya „Naprzodu“.

Żądajcie tylko

IDOL

najlepszy francuski papier cygaretowy.

Wszędzie do nabycia. Główna sprzedaż

u Samuela Scheuera

w Krakowie, 120

Niech nikt nie zapomni

zamówić za tylko złr. 2·50 następujących 6 gatunków delikatesów węgierskich, a mianowicie:
1 butelkę węg. koniaku, 3 gwiazdy, najlepsza marka;
1 kawał salami węgierskiego, najlepsza jakość;
1 kawał węg. słoniny papryk.;
1 kawał węg. mięsa cesarskiego, wędzone, bardzo delikatne;
1 puszka karpackiego sera liptawskiego, bardzo tłustego i łagodnego;
1 kawał węg. sera ementalskiego, najprzedniejszego.

Wszystkie te 6 gatunków razem w jednej paczce pocztowej wysyła za pobraniem albo za poprzedniem nadesłaniem 2 złr. 50 ct. 116

Maks Deutsch

eksport salami **Budapest VI**, Üllökut 91/a.

CUKIERYNA HEYDEN.

P. T. lekarzom i fabrykantom cukierków wysyła po otrzymaniu należytości lub za zaliczką **cukierynę Heyden Nr. 5, 350 razy słodsza od zwyczajnego cukru** po 30 złr. za 1 klg. [około 2000 kawałków], przy odbiorze 5 klg. po 25 złr., 10 klg. po 22 złr. 106 3—10

Fryderyk Neuman u. p. Schmidt

Schlaney, pruski Śląsk (R. B. Bréslau).

GORSETY francuskie

wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin pracownia

26 2—3 **FRANCISZKI STOEGER,**

przy placu Dominikańskim 7, I. p.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 13.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Zawiadomienie!

Cukiernia Warszawska

Romualda Pieczarki

w Krakowie, plac Dominikański

została zupełnie odnowioną!

Dla Pp. amatorów **bilard karambolowy i piramidkowy!** 77 13—30

Poleca swe znakomite wyroby Sz. Publiczności

Ceny nader niskie.

Codzień świeże ciasta po 4 ct.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.